



## Teatr Dada von Bzdülöw

### Duety Nieistniejące

*premiera:*

5-6.10.2011 - Teatr Wybrzeże, Gdańsk

(23.09.2011 - Teatr Studio, Warszawa - Festiwal Ciało/Umysł)



**koncept:**  
**Mikołaj Trzaska & Teatr Dada von Bzdülów**

**wykonanie:**  
**Katarzyna Chmielewska & Leszek Bzdyl**  
**muzyka: Mikołaj Trzaska**

**kostiumy: Katarzyna Piątek**  
**video: Maciej Salamon**  
**słowa na wizualizacjach: Grzegorz Kwiatkowski**  
**reżyseria światła : Michał Kołodziej**

**produkcja:**  
**Teatr Dada von Bzdülów / Festiwal Ciało/Umysł, Warszawa / Teatr Wybrzeże, Gdańsk**

[www.teatrwybrzeze.pl](http://www.teatrwybrzeze.pl) / [www.teatrdada.pl](http://www.teatrdada.pl)

video/info:

[http://www.youtube.com/watch?v=\\_1Gv3OK-bhs](http://www.youtube.com/watch?v=_1Gv3OK-bhs)  
<http://www.youtube.com/watch?v=quMwjWVbFmg>

**koncept:**

Duety Nieistniejące to swoista, rodząca się z nudy "flânerie". Dryfy, spacer, opowieści - zaczynające się stale na nowo i stale siebie wzajemnie przetwarzające; obecne i znikające; zauważane i odrzucane.

**nadbudowa:**

"Można by zatem sądzić, iż wszystko, co znika nawet po swym zniknięciu wie gdzie jakiś potajemny żywot pośmiertny, wywierając na wszystko, co pozostaje, pewien utajony wpływ. Wszystko bowiem, co znika, przenika do naszego życia w minimalnych dawkach, częstokroć o wiele bardziej dla nas groźnych aniżeli panujące nad nami moce..."

*Jean Baudrillard "Dlaczego wszystko jeszcze nie zniknęło"*

**historia:**

"Duety Nieistniejące" - 42 premiera Teatru Dada von Bzdülów - to ledwie drugi "duet" założycieli i liderów artystycznych Teatru. Po dziewięciu latach od premiery legendarnej już Magnolii (2002) nadszedł czas dla "duetu" Chmielewska-Bzdyl na napisanie kolejnego rozdziału... na replikę...? na recycling...? na wydobywanie utajonego...? na zamknięcie lub nowe otwarcie...? "Duety Nieistniejące", wzorem ostatnich produkcji Teatru Dada, chcą być spektaklem "niedomkniętym" i gotowym na ewolucję w ramach każdej kolejnej prezentacji.

**ironia:**

mieszkamy na wsi od chwili rozpadu  
orkiestry narodowej  
gramy dla kur i gęsi  
i żab w stawie  
(G.K)

**prasa:**

„Powstał spektakl-pamiętnik, kolejny frapujący eksperyment przeprowadzony przez Bzdyla i Chmielewską na własnych organizmach. Trudne do nazwania i uchwycenia "coś". Na pytanie czym jest to "coś", każdy musi sobie odpowiedzieć samemu."

*Łukasz Rudziński, Trójmiasto.pl*

O artystycznych koncepcjach Teatru Dada von Bzdülów trudno mówić, nie uciekając się do werbalnego banału. Niemalże każdorazowo budzi zachwyt, a przecież to takie nieprecyzyjne, mało mówiące słowo. Tym razem mocą "Duetów nieistniejących" taneczna jednia - Chmielewska i Bzdyl wywołała swoisty paraliż emocjonalny wśród zebranej publiczności. Rezonans takiego silnego refleksyjnego kopniaka trudno zmierzyć nawet skalą Richtera.

*Anna Kołodziejska, Teatralia Trójmiasto*

„Teatr Dada von Bzdülów znowu pokazał, że ma potencjał i możliwości stworzenia energetycznego, wymownego i sensorycznego spektaklu. [...] Można odnieść wrażenie, że temat kolejnego starcia męskości z kobiecością jest tylko pretekstem do zabawy cielesnością i formą. Za pośrednictwem ciał tancerzy rozumiana społecznie płęć kotłuje się i rozbebesza, aby triumfalnie wyzwolić się, uciec w nagość, a ostatecznie samą siebie zakwestionować.”

*Martyna Adamczak, Gazeta Świętojańska*

„Mamy piruety sprzeczek, kroki wzajemnego znudzenia, puste spojrzenia. Widzimy, jak nogi tych dwojga idą na udry, jak ich ręce walczą, jak skaczą sobie do oczu, jak żrą się z bólu chore z nienawiści ciała. Jak między uderzeniami pełnej emocji muzyki (Mikołaj Trzaska) następuje głucha cisza cichych dni.”

*Gabriela Pewińska, Dziennik Bałtycki*

„Prosta, ale efektowna i subtelna muzyka Mikołaja Trzaski staje się tu głównym wyznacznikiem rytmu i nastroju przedstawienia. Niespieszne choreografie zdają się odpowiadać na zadane tematy, dopełniają muzykę ruchem. Wyśmienity jest pomysł, by muzyka była puszczana z odsłuchów stojących na scenie - taki zabieg sprawia, że kompozycje pochodzącego z Gdańska jazzmana (regularnie już współpracującego z Dada) stają się w jeszcze większym stopniu aktorem widowiska, które oglądamy.”

*Mirosław Baran, Gazeta Wyborcza*



fot: Marta Ankiersztein

## Recenzje:

### **Anna Kołodziejska, W zrodzonym braku zaczyna się istnienie** **Teatralia Trójmiasto** / [www.teatralia.com.pl](http://www.teatralia.com.pl) / 19 października 2011

O artystycznych koncepcjach Teatru Dada von Bzdülów trudno mówić, nie uciekając się do werbalnego banału. Niemalże każdorazowo budzi zachwyt, a przecież to takie nieprecyzyjne, mało mówiące słowo. Tym razem mocą "Duetów nieistniejących" taneczna jednia - Chmielewska i Bzdyl wywołała swoisty paraliż emocjonalny wśród zebranej publiczności. Rezonans takiego silnego refleksyjnego kopniaka trudno zmierzyć nawet skalą Richtera.

Wydawać by się mogło, że po "Le sacre" trudno będzie zaspokoić tak rozochoczone i połączane estetycznie wymagania odbiorcy. Trójmiejska formacja wciąż ustanawia nowe pułapy choreograficznych interpretacji, kreując przed oczami widza coraz to bardziej poruszające taneczne dialogi bez słów. Tematyka "Duetów nieistniejących", orbitująca wokół sytuacji dwojga ludzi, którzy zatracili zdolność komunikowania swych uczuć, doskonale wpisuje się w formę teatralną, stanowiącą materiał sceniczny tancerzy. Bo jeśli zawodzą słowa, to może złudzenie rozmowy można powołać za pomocą tańca?

Hasła, pojawiające się na ekranie, będące projekcją tego, co przysłowiowo "siedzi" w głowach bohaterów, posiadają bardzo gorzki wydźwięk. Mówią o ukrytych pragnieniach, których nie ma się odwagi powiedzieć partnerowi, o rozczarowaniach wspólnie dzielonym pomieszczeniem, łóżem, przestrzenią, którą niegdyś zapewne nazywali domem, o tym, co bezpowrotnie uleciało, pozostawiając osad wzajemnych pretensji, żalów, miejsc niewypełnionych uczuciem. Taniec, początkowo indywidualny, jest tych sloganów dookreśleniem. Kobieta, wykonująca ruchy do cna schematyczne jak maszyna zaprogramowana na życie, jest niewolnicą narzuconych przez siebie ram egzystencjalnych. Mężczyzna z kolei w konwulsyjnych drganiach z głową wciąż ciężącą ku jednemu punktowi, również funkcjonuje jako ofiara błędnego koła wyborów, które oddaliły go od bliskiej mu osoby.

Interludium spektaklu zjawia się nam w postaci przedziwnego duetu. Odosobnione elementy choreograficzne ulegają w pewnym momencie scaleniu. Para powtarza wciąż ten sam układ, kulminacyjnym zaś jego stadium jest repetycja, która na nowo przetransformuje się w konstelację indywidualną. Gest potrząsania kobiecym pośladkiem, gdy zabraknie męskiej dłoni powtarza sama partnerka, jeśli zaś mężczyźni zabraknie ciężaru jej ciała, sam zaczyna się mimowolnie pod jego nieistnieniem uginać. Efemeryczne piękno rozkwitające w pustce, jaką odczuwają bohaterowie, dosłownie poraża odbiorcę, bowiem ostatecznie na etapie przechodzenia ze stanu rutynowej gestykulacji w bezmiar braku zaczyna coś się dziać. Z wydrążonych wewnętrznie kukieł protagoniści zamieniają się, choć na chwilę, w emanujące uczuciem dwoje bliskich sobie ludzi. Paradoks zatem tkwi w tym, że dopiero w zrodzonym braku, bohaterowie zaczynają istnieć, choć na sekundę znów tworząc zgrany duet.

W finalizującej spektakl scenie obcujemy z ostateczną metamorfozą dwojga postaci. Skoro dotychczasowy schemat, w który mimowolnie wpadli, spalił ich miłość na panewce, potrzeba radykalnego przewrotu, zamachu stanu na instytucję zwaną partnerstwem. Dochodzi zatem do nieoczekiwanej zamiany ról. Mężczyzna przywdziewa sukienkę, kobieta zakłada swoje upragnione granatowe kaloszkę oraz marynarkę. Zespoli ich (prawdziwie tym razem) taniec, za nic mający sobie gasnące światła na scenie, cichnącą muzykę, oczekujących z rękami gotowymi do oklasków widzów.

O warsztacie Chmielewskiej i Bzdyla trudno powiedzieć coś odkrywczego. Wyznacza go bowiem trajektoria ciągłego choreograficznego doskonalenia, wzbogacania o nowe elementy, będące owocem wyobraźni w ruchu, poszukującej, konstruuującej, lecz nie imitującej. Urzekające figury, organizacja przestrzenna, tak bardzo korespondująca i naśladowująca to, co każdy, kto otarł się o piekielko domowej rutyny, rozpoznał aż nazbyt dobrze, stały się niewerbalnym emblematem spektaklu.

Jak wiele można powiedzieć, nie wyrzekając ani słowa, każdy, komu nie obce są teatralne progi, przyzna bez dwóch zdań. "Duety nieistniejące" w imię tej tezy dźwigają na swych barkach podwójny ciężar. Nie mówiąc, mówią o braku rozmowy, a to już nie lada sztuka. Sztuka, notabene, obok której obojętnie przejść nie można.

## **Gabriela Pawińska, Duety Nieistniejące**

### **Dziennik Bałtycki, 9 października 2011**

Ona i On. Kobieta i mężczyzna oraz ich flanerie, wieczna, pełna pikanterii włóczęga. Powtarzające się motywy, przez lata powielane scenariusze, kłótnie, pretensje, kąsania. Wciąż ten sam schemat. Tu, na tej ciemnej scenie bardzo jasny. Dwoje kochanków i oplakany kres ich

miłości. Rozstanie.

Mamy piruety sprzeczek, kroki wzajemnego znudzenia, puste spojrzenia. Widzimy, jak nogi tych dwojga idą na udry, jak ich ręce walczą, jak skaczą sobie do oczu, jak żrą się z bólu chore z nienawiści ciała. Jak między uderzeniami pełnej emocji muzyki (Mikołaj Trzaska) następuje głucha cisza cichych dni.

Najnowszemu spektaklowi Teatru Dada von Bzdülów przyświeca tekst Jeana Baudrillarda "Dlaczego wszystko jeszcze nie zniknęło": "Można by zatem sądzić, iż wszystko, co znika, nawet po swym zniknięciu wiezie jakiś potajemny żywot pośmiertny, wywierając na wszystko, co pozostaje, pewien utajony wpływ. Wszystko bowiem, co znika, przenika do naszego życia w minimalnych dawkach, częstokroć o wiele bardziej dla nas groźnych, aniżeli panujące nad nami moce". Znikasz z mojego życia, ale mimo to niezmiennie w nim tkwisz. W każdym geście, w każdym ruchu, który powielam beznamyślnie. W słowach, które powtarzam z pasją, choć przecież niewiele znaczą. Niczego nie zmieniają, nas nie przywrócą. Boli mnie ta samotność, ale nie chcę być z tobą. Zaczepiam cię, ale nienawidzę.

Chcę z tobą być, ale nie chcę. Lepiej już to grać, niż o tym mówić - słyszymy z głośnika. Mamy zatem dwoje kochanków (w sensualnym, intrygującym duecie Katarzyna Chmielewska i Leszek Bzdyl), a w tle potoki słów. Te wyświetlane na telebimie to ich spowiedź, żałosne wyznanie (coś jak slogany z babskich plotek, wycinki z bulwarowej prasy czy zwierzenia z kozetki u psychologa). Mówią nam o tym, dlaczego tych dwoje się rozstało, co ich bolało, czego nie mogli w sobie znieść ("kiedy chrapie, mogłabym poderżnąć mu gardło", "pragnęliśmy wyjść z siebie, stać się obcymi dla samych siebie"). Słowa płynące z głośnika - to monolog mężczyzny, który idąc ulicą, opowiada komuś przez telefon komórkowy pełną zawirowań historię tych dwojga.

Tak więc Ona i On. Niby duet, a każde jest tu z osobna. A zatem duet, który nie istnieje (każdy przedstawia tu własną historię, swój punkt widzenia, każdy litościwie argumentuje, żali się). A my mimowolnie uczestniczymy w tym przedstawieniu. W myślach bezwiednie przemykają nam sceny rozstań słynnych filmowych bohaterów, głośne kłótnie sąsiadów... - "wszystko co znika, przenika". Coś w tym jest.

Przejmujący finał. Obnażenie ciał - jako oczyszczenie? Być może symbol nie tylko odwagi i piękna, ale prawdy i miłości? Szczerości i otwartości na siebie? Może powrotu do dzieciństwa, do początku, do czasu, gdy wszystko się zaczęło? Może to jedyna droga do bycia razem? Jedyna, by wybaczyć i wrócić do siebie? Wreszcie zamiana ról. Ruszają do walca odmienieni, taka próba bycia przeciwnikiem. On w czarnej, niezgrabnej sukience, ona w kobiecym garniturze - nie rezygnując do końca z siebie, poświęcając część siebie, by stworzyć duet, który zaistnieje.

## **Martyna Adamczak, Rozbebeszona społecznie płęć** **WielkieMiasto.pl / [www.gazeta.razem.pl](http://www.gazeta.razem.pl) / 7 października 2011**

Teatr Dada von Bzdülów znowu pokazał, że ma potencjał i możliwości stworzenia energetycznego, wymownego i sensorycznego spektaklu. „Duety nieistniejące” wystawiane były wcześniej podczas zakończonych na początku października Festiwalu Tańca Współczesnego Ciała/Umysł w warszawskim Teatrze Studio oraz Festiwalu Strefa Kontakt/Contact Zone w Kaliszu. Leszek Bzdyl i Katarzyna Chmielewska, założyciele Dady, choć współpracują od wielu lat, odgrywają duet dopiero po raz drugi.

"Duety nieistniejące" są spektaklem bardzo osobistym. Opowiedziana jest w nich historia kobiety i mężczyzny, w krytycznej, schyłkowej fazie miłosnego związku. Ich retrospektywna podróż w głąb wzajemnej relacji nie odpowiada dosłownie na pytanie, na czym polega sama relacja. Daje za to wiele wskazówek, odkrywając przed widzami prywatność postaci i wzajemne uczucia utrwalone w serii obrazowych, emocjonalnych wspomnień. Grają tu nie tylko ciała, twarze (oklaski za budowaną umiarem wymowność), muzyka (przede wszystkim - doskonały Mikołaj Trzaska) czy słowa. Twórcy wykorzystali w przedstawieniu nawet zapach świeżo parzonej kawy. Całość dopełniają ciekawe, proste kostiumy Katarzyny Piątek. Parze głównych bohaterów towarzyszy projekcja wideo autorstwa Macieja Salamona, która wiąże ruch sceniczny z mocnymi tekstami autorstwa Grzegorza Kwiatkowskiego. Taniec komentuje teksty, a teksty komentują taniec. Aktorzy kontrolują je za pomocą umieszczonego na scenie laptopa. Słowa słychać też z głośnika. Słyszymy głos Mikołaja Trzaski, opowiadającego w przytłumionym szumem miasta nagraniu o związku dwojga

ludzi. Ten zabieg skupia silniej uwagę widza na akcji rozgrywającej się na scenie.

Mikołaj Trzaska, który współpracował z Dadą przy "Magnolii", pierwszym duecie Bzdyla i Chmielewskiej, jest współautorem koncepcji tego spektaklu. Jego spontaniczna i bardzo osobista opowieść o znajomych aktorach wzbogaca treść o wątki biograficzne. Scenografia jest bardzo uproszczona. Koncentruje to uwagę na choreografii, która sprawia wrażenie niedopracowanej. Początkowo niezgrana para bohaterów/partnerów odgrywa emocje nieudanego, pełnego rutyny i wstrętu związku. Przedłużający się i celowy wzajemny dystans tancerzy w tej części, przytłacza. Nadmiernie podkreślany brak zaangażowania nie wypada dobrze. Dominuje on nad scenami, w których czuje się między bohaterami emocje. Dużo lepiej ogląda się sceny solowe, w których tancerze wyzwalają swój temperament.

Można odnieść wrażenie, że temat kolejnego starcia męskości z kobiecością jest tylko pretekstem do zabawy cielesnością i formą. Za pośrednictwem ciał tancerzy rozumiana społecznie płęć kotłuje się i rozbebesza, aby triumfalnie wyzwolić się, uciec w nagość, a ostatecznie samą siebie zakwestionować. Narzucona i odgrywana rola okazuje się przyczyną niedostosowania, więc „przewrotne” zakończenie, staje się przewidywalne. Przesłanie nie zaskakuje, bo wielbicieli tego typu, wcale nie łatwego i przyjemnego przekazu, przekonywać do akceptacji formalnej zabawy z płciowością nie trzeba. Mimo to spektakl trzyma dobry poziom, a Dada von Bzdülów nie zawodzi jako instytucja łącząca w swoisty sposób różne gatunki sztuki.

## **Mirosław Baran, Nowy Dada: Lepiej to zagrać, niż powiedzieć** **Gazeta Wyborcza/Trójmiasto, 7 października 2011**

"Duety Nieistniejące" to najbardziej nierówny spektakl w najnowszym dorobku Teatru Dada von Bzdülów. Dominuje tu niezwykle osobisty ton wypowiedzi, a wyśmienita muzyka Mikołaja Trzaski przyćmiewa niespieszne choreografie.

Każdy artysta - w mniejszym lub większym stopniu - w opowiada cały czas o sobie samym. To truizm. Jednak nieczęsto można spotkać tak osobiste wyznanie, jak najnowszy spektakl duetu Katarzyna Chmielewska i Leszek Bzdyl, który to momentami staje się wręcz bolesną i dosłowną wiwisekcją łączących ich od dwóch dekad więzi.

Ruch jest w "Duetach Nieistniejących" subtelny, niespieszny, jakby tylko pośpiesznie naszkicowany. Konkretnie układy chwilami bardzo przypominają te z "Caffe Latte" Dady. Jednak zupełnie inny jest ich wydźwięk. Ruchowi tancerzy towarzyszy świetna muzyka Mikołaja Trzaski - także powolna i przejmująca - oraz wizualizacje Macieja Salamona ze zdaniem autorstwa poety Grzegorza Kwiatkowskiego.

Całość układa się w fabularnie spójną opowieść o relacji kobiety i mężczyzny, których związek się rozpada. Mamy to sceny znudzenia codziennym byciem ze sobą, przemocy i agresji, rozstania i poszukiwań możliwości wypracowania nowej, już nie miłosnej relacji.

Prosta, ale efektowna i subtelna muzyka Mikołaja Trzaski staje się tu głównym wyznacznikiem rytmu i nastroju przedstawienia. Niespieszne choreografie zdają się odpowiadać na zadane tematy, dopełniają muzykę ruchem. Wyśmienity jest pomysł, by muzyka była puszczana z odsłuchów stojących na scenie - taki zabieg sprawia, że kompozycje pochodzącego z Gdańska jazzmana (regularnie już współpracującego z Dadą) stają się w jeszcze większym stopniu aktorem widowiska, które oglądamy.

W żadnym spektaklu Teatru Dada von Bzdülów w ostatniej dekadzie nie pojawiało się tyle słów, co w "Duetach Nieistniejących". Mamy tu - ułożone w dość logiczny ciąg - zdania Grzegorza Kwiatkowskiego oraz długi monolog... Mikołaja Trzaski, puszczonej z taśmy. Opowiada on w nim o Chmielewskiej i Bzdylu, o ich związku. Oraz o związkach w ogóle. W efekcie taniec staje się w "Duetach Nieistniejących" tylko jednym z elementów widowiska - obok słowa, muzyki i wizualizacji. Chwilami wydaje się wręcz, że stanowi on wyłącznie dość dosłowną ilustrację pozostałych.

Bo sama choreografia w przedstawianiu jest bardzo nierówna. Mamy fragmenty ciekawe - choć trudno o którymkolwiek z nich powiedzieć, że jest porywający - ale też sporo nużących. Nie sprawdza się w zamysłu mocny efekt, czyli obnażenie się aktora blisko widzów. Bo całe

przedstawianie jest szczerym obnażeniem się dwójki tancerzy. Można próbować doszukiwać się w "Duetach Nieistniejących" przekazu uniwersalnego, nie umieszczonej w żadnym konkretnym czasie ani przestrzeni opowieści o kobiecie i mężczyźnie. Jednak na scenie widzimy przede wszystkim historię Chmielewskiej i Bzdyla, boleśnie i przejmująco osobistą.

We wspomnianym monologu Trzaski pojawia się zdanie kluczowe dla całego spektaklu. "Można to powiedzieć, ale lepiej to zagrać" - uważa muzyk. Nowa premiera Dady jest takim zagranem przeszłości tancerzy. I elementy te przeważają nad ciekawą formą, interesującą choreografią czy efektownym konceptem całości. W "Duetach Nieistniejących" brakuje przede wszystkim inteligentnego dystansu i subtelnej ironii, które budowały wartość przedstawień Dady od wielu lat. I nie zmieniają tego nieliczne "lżejsze" sceny, jak chociażby solo Chmielewskiej przeglądającej się w wymyślnym lustrze.

Ale czy w ogóle można opowiedzieć swoją historię z ironią i dystansem? Może wtedy lepiej to po prostu powiedzieć, niż zagrać.

## **Magdalena Zielińska, Intelktualny taniec Dada** **Teatralia Warszawa / [www.teatralia.com.pl](http://www.teatralia.com.pl) / 26 września 2011**

Teatr Dada von Bzdülów przy okazji tegorocznej edycji Festiwalu Ciało/Umysł wraca nie tylko do swojej historii, ale i rodowodu dada. Po raz kolejny, razem z Mikołajem Trzaską, zaprezentowali świetne połączenie filozofii, muzyki i dystansu.

Tak jak Festiwal odwołuje się na różne sposoby do historii, tak zespół teatru sięgnął do swojego dawnego spektaklu "Nie było, nie będzie, nie ma" z 1993 roku, jednocześnie inspirując się Jeanem Baudrillardem. Francuski filozof w swoim dziele "Dlaczego wszystko jeszcze nie nie zniknęło" twierdzi, że każdy byt nawet po swoim zniknięciu, zaprzestaniu swojej ingerencji w inny byt, ma na niego ciągły wpływ. Artyści rozpatrują tę kwestię na wielu poziomach: związkach między kobietą a mężczyzną, po prostu relacji z drugim człowiekiem, codziennie dotykających nas spraw czy tymczasowym istnieniu konkretnej sztuki na scenie.

Tancerze przy pomocy prostych ruchów, bo nawet nie rozbudowaną taneczną choreografią, eksplorują te wątki. Robią to w sposób wyrafinowany, ale jednocześnie bez zbędnych, robiących wrażenie figur, przez co odnosi się wrażenie, że między Katarzyną Chmielewską a Leszkiem Bzdylem istnieje powietrze dodające im lekkości, a ich wiadomość jest także bardziej zrozumiała. Wydają się udowadniać, że pewne wydarzenia czy myśli i tak miałyby miejsce, niezależnie od napotykanych przez nas ludzi. Chociaż to dzięki nim mają swój wyjątkowy charakter. Można zadać więc sobie pytanie o istotność tego typu myślenia. Co istotne, ruchy duetu nie są dopracowane, nie do końca wygładzone, przez co ich praca wydaje się mieć charakter work in progress i koncepcja może być ciągle rozwijana. Jak nieistniejące już byty mogą wpływać na inne, tak mogą one wpływać na aktualną postać choreografii.

Wszystkie wydarzenia czy postaci, które spotykamy zostawiają na nas ślad. Spektakl "Duety nieistniejące" stawia też tezę, że te ślady są indywidualnie na nas odciskane poprzez poszczególne części, w których artyści tańczą solo. Są jednak także pozostawiane na naszych związkach, duetach, w których następuje połączenie tych znaków, by powstał nowy wzór.

W spektaklu doszukiwać się można jeszcze wielu innych interpretacji, ale po obejrzeniu premierowego spektaklu w trakcie Festiwalu Ciało/Umysł, trudno jasno sformułować wrażenia i poddać je analizie. Jest to jedna z głównych cech Teatru Dada von Bzdülów i jednocześnie jego największa zaleta. Kategorii czysto estetycznej, jaką jest ruch obecny w ich choreografiach, podporządkowane są wartości intelektualne, filozoficzne. Dzięki temu ich przedstawienia są tak interesujące.

Warto jednak wspomnieć jeszcze o czynniku "dada", który powraca do twórczości teatru po całkiem innych stylistycznie "Le Sacre" i "Fruu". Są to humor oraz niespodziewane elementy, często niepasujące do treści spektaklu. W tym przypadku były to teksty autorstwa Grzegorza Kwiatkowskiego, młodego trójmiejskiego poety. Teksty czy frazy, niekorespondujące bezpośrednio ani same ze sobą, ani z istotą choreografii, są swego rodzaju wyzwaniem dla widza. Często dosyć niemądre, czasem kontrowersyjne, jak: "Z tobą wszystko traci smak, nawet Auschwitz straciło smak", w połączeniu z lekką choreografią czy główną ideą spektaklu, która wydaje się być zarysowana w pierwszej części przedstawienia, sprawiają wrażenie bycia nie na

miejscu. Podobnie jest w przypadku przybierania się na scenie artystów: Leszka Bzdyla w czarną sukienkę, a Katarzyny Chmielewskiej w kalosze wypełnione bitą śmietaną. Zastanawiająca też wydaje się zasadność pokazywania nagich części ciała na scenie przy okazji zmiany kostiumu. Ale chyba o taką zagwozdkę zadaną widzom, chodziło twórcom spektaklu.

Po raz kolejny Chmielewska i Bzdyl zaprosili do współpracy Mikołaja Trzaskę. Muzyk świetnie rozumie intencje tancerzy i do ich spektaklu znowu stworzył doskonałą muzykę. Często bywa tak, że odciąga ona uwagę od artystów występujących na scenie. Dzięki temu muzyka świetnie punktuje ich ruchy albo oni akcentują ją swoim działaniem. To chyba największa jej wartość - bycie kolejnym aktorem, a także stanowienie nienaruszającej się wartości estetycznej.

"Duety nieistniejące" to kolejna gra intelektu z tańcem. Spektakl Teatru Dada von Bzdülów świetnie łączy ze sobą filozoficzną wartość z ruchem i dobrze korespondującą muzyką. Nie zostawia widza jednak, co częste w przypadku przedstawień zespołu, z jednoznaczną odpowiedzią na zadawane pytania. A sama interpretacja prezentowanych treści może być często bardziej wyzwaniem niż estetyczną zabawą.

## **Łukasz Rudziński, Berek dla dorosłych z Dadą von Bzdülów** **Trójmiasto.pl / www.trojmiasto.pl /6 października 2011**

"Duety nieistniejące" to bez wątpienia spektakl szczególny w twórczości Dady von Bzdülów. Nie tylko dlatego, że Bzdyl i Chmielewska po raz drugi w dziewiętnastoletniej historii zespołu zdecydowali się duet. Tym razem niezwykle intymny tok wypowiedzi scenicznej łączy się z zaczerpniętym z życia tancerzy bólem, cierpieniem i rozczarowaniem, które zostało przeniesione na scenę w stosunku jeden do jednego.

Logiczna sprzeczność, zawarta w tytule nowego spektaklu Teatru Dada von Bzdülów, zapowiada właściwie problematykę przedstawienia, w swojej strukturze będącego kontynuacją poprzednich spektakli Dady, z pokazywanym w Teatrze Wybrzeże "Caffè Latte" na czele. Leszek Bzdyl i Katarzyna Chmielewska usiłują uchwycić i pokazać to, co efemeryczne i ulotne. Sam taniec już dawno przestał im wystarczać. Swoje przedstawienia wypełniają nowymi treściami z pogranicza różnych dyscyplin sztuki. Nazywają je spotkaniem lub performance, wymykającymi się klasycznym definicjom.

Tym razem ukazują "historię pewnej znajomości", która właściwie może być historią każdego z nas. To precyzyjna, dogłębna analiza rozpadu związku przegrywającego z codziennymi słabościami. Za pomocą wizualizacji ukazujących hasła-komentarze w stylu: "kiedy chrapie mogłabym poderżnąć mu gardło", "miała zwiotczałe ramiona", "pragnęliśmy wyjść z siebie, stać się obcymi dla samych siebie", które Bzdyl i Chmielewska ilustrują charakterystycznym dla Dady von Bzdülów tańcem, widzowie uczestniczą w czymś na kształt wyznania, zwierzeń dwójki byłych kochanków.

Jak to w życiu bywa, to rozstanie nie było łatwe. Oprócz typowych dla Dady zawieszzeń akcji i cielesnej współpracy, obserwujemy sceny pełne przemocy, wulgarnej agresji, prymitywnej złości (zaczepne szturchnięcia, kopniaki w tyłek), samotność we dwoje, powtórzenia, zapętlenia. Cały spektakl pełen jest kontrastów i zgrzytów. Choreografia się powtarza, pojawiają się nawiązania do poprzednich spektakli. Widzimy migawki z tańca towarzyskiego. Ni stąd, ni zowąd na scenę wchodzi człowiek z ekipy technicznej, uruchamia wizualizację i włącza muzykę (świetna kompozycja Mikołaja Trzaski), przechodząc obok tańczących, nie zwracając na nich szczególnej uwagi.

Przez dużą część spektaklu widzom towarzyszy puszczone z offu głos saksofonisty Mikołaja Trzaski, opisujący przez telefon komórkowy relację dwójki ludzi i swój do nich stosunek. Z błyskotliwej, naszpikowanej metaforami wypowiedzi i ten komentarz przeradza się stopniowo w pozbawione większego sensu uciążliwe mamrotanie na zadany temat. Zaskakują zwroty akcji, być może migawki z przeszłości, jak zabawa w berka, w którego "grają" tancerze. Drażniący, nieprzyjemny ton osobistego wyznania, na które niekoniecznie mamy ochotę, jest obecny przez większość przedstawienia.



Tancerze bardzo dobrze wypadają w występach solowych. Katarzyna Chmielewska w świetnym, "rozluźnionym" tańcu z wizualizacją "miała zwiotczone ramiona" w tle, Leszek Bzdyl zaraz po niej, tańcząc przed napisami o chrapaniu. W pewnym momencie oboje rozbierają się, a Bzdyl tańczy zupełnie nago. Później zmieniają tradycyjny porządek ról społecznych - on ubierze się w sukienkę, ona poprowadzi walc angielski. Tylko co dalej?

Spektakl "Duety nieistniejące" stawia więcej pytań, niż daje odpowiedzi. Jego niezwykle intymna formuła musi budzić kontrowersje. Tym razem tancerze nie kokietują widza i nie "puszczają do niego oka", jak w "Czerwonej trawie", "Caffè Latte" lub "Le Sacre", ale bombardują go osobistymi wyznaniem. Paradoksalnie, fabuła "Duetów nieistniejących" jest przy tym bardzo czytelna, dużo prostsza niż w wymienionych produkcjach.

Powstał spektakl-pamiętnik, kolejny frapujący eksperyment przeprowadzony przez Bzdyla i Chmielewską na własnych organizmach. Trudne do nazwania i uchwycenia "coś". Na pytanie czym jest to "coś", każdy musi sobie odpowiedzieć samemu.